

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela trzecia postu, dnia 3. Marca 1850.

Religia.

Wielki Piątek.

Bracia moi, okropny to dzień, ten Wielki Piątek; bez wzruszenia nie podobna o nim wspomnieć, albowiem Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, syn Boga żywego, i Bóg prawy, i Najświętszy z Świętych, umiera na krzyżu dla naszego zbawienia. A że jest Panem świata, ztąd to cały świat na widok śmierci swojego Pana drży i truchleje:

Jezus na krzyżu umiera,
Słońce jasność swą zawiera.

Zasłona się popadała,
Ziemia się rwie, ryczy skała.

W Kościele więc ponuro i smutno, w Kościele dzień żałoby. Kapłan przybrany w czarne, w żałobne szaty, przystępuje do ołtarza, ale świece się nie palą, światło zagasło, bo wieczna światłość zagasła, to jest Jezus Chrystus, który jest prawdziwą światłością, umarł na krzyżu.

Po modlitwie, i po odczytaniu proroctwa Ozeasza, gdzie Prorok nawraca lud do Pana, i obiecuje jemu zbawienie, że Pan więcej chce miłosierdzia, niżeli ofiary, modli się znowu Kapłan,

i to najprzód za Kościół Boży, aby go Bóg zachować raczył w jedności i pokoju na całej ziemi, a przytém modli się za głowę tego Kościoła, Papieża, i za wszystkich Biskupów, Kapłanów, za całe Duchowieństwo, i za cały lud święty Boży. Dalej także za odszczepieńców, aby ich Bóg wyrwał z wszystkich błędów, — również i za niewiernych Żydów, aby i oni poznali Jezusa Chrystusa; a nakoniec i za pogan, aby się nawrócili do Boga żywego i prawdziwego, i do jedyne go Syna jego, Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego.

Skończywszy te modlitwy, zrzuca Kapłan z siebie ornat, a wzięwszy zakryty krzyż, stawia sam na rogu ołtarza, obraca krzyż ku ludowi, a odkrywwszy jego głowę śpiewa: *Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie świata zawisło.* Chór odpowiada: *Pójdźcie, pokłońmy się;* i wszyscy padają na kolana. To samo powtarza trzy razy, postępując coraz bardziej ku środkowi ołtarza, odkrywwszy ramię prawe krzyża, a w końcu krzyż cały. Otóż Chrystus obnażony, ukrzyżowany i podwyższony na krzyżu.

Potém sam Kapłan niesie krzyż na miejsce przed ołtarzem przygotowane, klęka, składa go, a wyzuwszy obuwie, przystępuje do uczczenia krzyża, trzy razy przyklękuje i w końcu go całuje. Po czém cały lud przyklęka i również krzyż całuje.

Podczas tego obrzędu śpiewają rzewliwe i nader śliczne pieśni, gdzie niejako Chrystus wyrzuca Żydom ślepotę i niewdzięczność, iż za takie dobrodziejstwa i łaski swego Zbawcę krzyżują:

Ludu mój, com ci tak złego zawinił?
Odpowiedz, jakim smutek ci uczynił?
Jam ciebie wywiódł z Egipskiej krainy,
A tyś zgotował krzyż dla mnie bez winy.

Jam ci czterdzieści lat wpuszczy przewodził,
Jam ci dał mannę, abys się nie głodził.
Jam cię wprowadził do Ojców krainy,
A tyś zgotował krzyż dla mnie bez winy. —

Cóż więcéj jeszcze mogłem czynić z siebie?
Do méj winnicy powołałem ciebie,
A ty mnie octem poisz za te czyny,
I jeszcze bok mi przebodłeś bez winy.

Dla ciebiem chłostał karą Egipt cały,
I pierworodne dziatki ci padały;
A za to, żem cię miłował tak wiernie,
Chłoszczesz mnie srogo, niemiłosiernie. —

Podobnie idą te pieśni do końca. —
Cóż może być piękniejszego i czulszego nad nie? Bracia moi! jeszcze raz je sobie powtórzcie, bo warto ich się na pamięć nauczyć.

Potém śpiewają:

Twój krzyż wielbimy i czcimy, nasz Panie,
I czcim chwalebne Twoje Zmartwychwstanie.
Otóżto bowiem przez drzewo to święte
Weszło wesele świata niepojęte.

A dalej:

Boże zmiłuj się nad nami,
Pobłogosław nam w około,
Patrz na nas twarzą wesołą:
Boże zmiłuj się nad nami!

A w końcu ową piękną pieśń: *Krzyżu święty*, którą wszyscy macie w swoich książkach do nabożeństwa. Poszukajcie jęj, i przeczytajcie ją sobie powoli głośno, bo bardzo śliczna i piękna:

Nędzneby to serce było,
Coby dziś nie zapłakało,
Widząc Stworzyciela swego
Na krzyżu zawieszonego,
Na słońcu upieczzonego
Baranka Wielkanocnego.

(Dokończenie nastąpi.)



Rozmaitości.

Święta Wielkanocne.

(Z Tygodnika trzemeszyńskiego z roku 1841.)

Wielkanocne dnié już już za pasem. U Chrześcian nie ma większej nad tę uroczystość. Dowód największej miłości Boga ku ludziom, miłością napełnia serca chrześciańskie. Jak Zbawiciel zgromadził koło siebie uczniów i dał im ciało i krew swoją na pokarm; tak zwołuje do siebie ojciec familii swą rodzinę, przyjaciół, czeladź, aby na znak miłości wzajemnej uraczyć się ucztą, na jaką dostatek domu jego zdobyć się może. Idąc staropolskim tym obyczajem Pani Cześnikowa, gotowała sute święcenie. Pani Staroscina, córka jęj, z całym domem jeszcze we czwartek na wieczrę Pańską przyjechała, dla pomocy matce. Ekonom aż z Kijowa dwoma saniami nazwoził cukru,

rodzynków czarnych, złotych, z pestkami i bez pestek; cynamonu, bobków, muszkatulowej galki, imbiru, szafranu, migdałów, suchych pomarańczy, blawatu i alkiermesu do farbowania cukru, kminku i kubeby, cały sklep korzenny, tak żeby nie trzeba było zaganiać posłańców za łada czém do miasta. Pan Cześnik, porządny człowiek, wołał, żeby zostało w zapasie na przyszły rok, jak miało czego zabraknąć.

Klucznica otworzyła skrzynie pełne jaj i jeszcze kopami wybierano je po siole za daninę i za pieniądze; kluto prosięta, wędzono wieprze, zarzynano indyki, baranki, gołąbki, kapłony; rozmaitych gatunków mąkę przesuszano, zaprawiano wódki; z stebnika i z ulów dobywano miód plastrami; wszystko to na uczczenie zmartwychwstania Pańskiego.

I w kuchni i w piekarni wielki ruch; ze dwanaście młodych i dziewcząt biało przybranych, z rękoma wymytemi czysto jak u pań, krząta się koło pieczenia; biją jaja, i oddzielają żółtka od białków, mąkę sieją przez sita gdańskie, w moździerzach tłuką korzenie i cukier.

Sama Pani Starościna z Wackowską, stołową panną Pani Cześnikowej, na szalkach waży rozmaite ingrediencye, na funty, na łóty, na grana nawet; a stara Cześnikowa nałożywszy okulary na nos, w ogromnej pisaniej księdze czyta, widać z nałogu raczniej jak z potrzeby, dla tego, aby nie miała do wyrzucenia sumieniu piekarki, jak się nie uda; bo na pamięć mową poprzedza każdy wyraz, nim go okiem w księdze wyczytała. — „Dwie kwarty mąki, półtóry kopy jaj, kwaterkę mléka, do-

brze zamieszać; trzy funty i pół cukru, dwa łóty cynamonu, łót gwoździków, pół uncyi szafranu; ubić bijaczką, żeby ciasto nie rwało się, ale ciągnęło; żeby nie było grudek; drożdży pół kwaterki rozmieszać; rodzynków złotych bez pestek ćwierć funta, ćwierć funta parzonych migdałów i czarnych rodzynków, dobrze rozrzuć; wlać w formę, czekać nim podrośnie, i jak najmniej poruszając wstawić w piec.“

Cześnikowa przestawała w czytaniu, a rzuciła okiem, i wszystko to wykonywano jedno po drugim; nieraz ofuknęła: „Maryniu! niedoważasz. Wackosiu! cynamonu za wiele. Kasiu! po mału mieszasz, a dobrze wymieszasz. Biejesz jakby mlęczko, Doroto; mocniej! Patrz dobrze, Jawdocho, czy piec nie za gorący.“ — Jawdocha wetknęła rękę w piec, nawet głowę tam wścibiła trochę — same dobre — przygarnęła czysty piasek i posypała grubą mąką; formę klejoną z grubego papieru, w której już był nadrośnięty rozczyn, zewnątrz posmarowała ciastem, do tego umyślnie przygotowanym, i wstawiła w piec. I tym sposobem robiono baby, jajeczniki, placki, a potem zabierano się i do mazurków. W drugiej piekarni przysposobiano paschy dla ludzi.

Pani Cześnikowa zawsze z księgą w ręku. Panowie Cześnikowicze jak wilcy włóczyli się pod piekarnią, i z ukradka zazierali w okna; bo nie tylko im, ale nawet i staremu Cześnikowi, nie wolno było wejść do piekarni. Męskie oko natychmiastby przyroczyło pieczywo i wszystkoby się nie udało.

(Dokończenie nastąpi.)

Bajki (z Jachowicza).

Pszczołka.

Była to raz pszczołka mała,
Co miodek z kwiatków zbierała;
Od kwiateczka do kwiateczka
Latała sobie pszczołeczka;
Nigdy próżno nie wróciła,
Dużo miodu naznosiła.
Przyszła jesień, zima chłodna,
Pszczołeczkaby była głodna;
Lecz że w lecie pracowała,
W zimie się głodu niebała.
Pracujcież więc i wy dziatki!
Póki pora, póki kwiatki;
A na starość mieć będziecie:
Zapasy zebrane w lecie.

Litosna dziecinka.

Dziecinka.

Ostrożnie, ostrożnie! zdaleka, zdaleka!
Bo wielkie nieszczęście motylku cię czeka;
To nie jest słoneczko, to świeca motylku,
W mych oczach niedawno zginęło tu kilku;
Trzymaj się okienek, lataj blisko ściany,
Bo zginiesz w męczarniach motylku kochany!
I dziecię zawczasu motylka złapało;
Za oknem w kąciu schronienie mu dało.
Drżał z zimna nieborak, na dziecię narzekał;
Lecz skoro się zrana słoneczka doczekał,
Gdy okno otwarto skrzydelka rozwinął,
Gdy poznał jak wielkie nieszczęście ominało,
Pomyślał: ach Boże! chwala Tobie, chwala!
Nagródź też dziecinie, co mnie uchowała.

Śpiewka.

Ten łaje pieniądze,
Kto ich nieposiada;
A kiedy dostanie,
To inaczej gada.
Bo za pieniądź wszystko:
Kunszt i nauki,
Zdrowie i wesołość
I nadobne sztuki.
Ale więcej jeszcze,
Kto ubogich wapięra,
To jak miło przeżył,
Tak miło umiera.
O Boże więc Boże!
Daj mi grosza wiele,
Niech go sam użyję
I biednym udzielę.

Krótkie zdania.

1. Zdrowie duszy pochodzi z czystego sumienia.
2. Umarłym nie zbywało nigdy na ziemi, lecz żywi nie mają jej nigdy dosyć.
3. Łzy nie przystoją mężczyznom, ale zdobią kobiety i dzieci.
4. Powoli zajdziesz najdalej.
5. Gniew jest krótkie szaleństwo.
6. Niewinna zabawa jest szczęściem życia.
7. Jeżeli ci kto nadskakuje, lub pochlebia, strzeż się, bo cię oszuka.
8. Biedak o nic się nie potrzebuje obawiać, bo nic nie ma do stracenia.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.